

MICHAŁ JASKÓLSKI

Kilka uwag O wojnie

Sun Tzu rzekł:

Wojna jest dla państwa sprawą najwyższej wagi, sprawą życia lub śmierci, drogą wiodącą do przetrwania lub upadku. Dlatego należy poświęcić jej poważne studia.

Sun Tzu, *Sztuka wojny*, przeł. K.A.M.¹

„Wojna jest niczym innym, jak dalszym ciągiem polityki. [...] Wojna jest nie tylko czynem politycznym, lecz i prawdziwym narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzeniem ich innymi środkami” (C. von Clausewitz, *O wojnie*, przeł. A. Cichowicz, L.W. Koc, F. Schoener, reprint wydania przedwojennego, Lublin 1995, s. 23, 763). Te dwa zdania zawarte w głównym dziele Clausewitza przesądziły o jego miejscu zarówno w literaturze politologicznej, jak i polemologicznej. Do niedawna stanowiły niejako hasło wywoławcze, łączone co najwyżej z określeniem go jako wybitnego teoretyka wojny, pruskiego militarysty, teoretyka nowoczesnej armii Prus po klęskach 1806 roku. Tak na przykład postrzega jego rolę G. Mann oraz wybitny polski znawca problematyki pruskiej S. Salmonowicz. Prawdą jest, że czas wyeliminował większość szczegółowych rozważań i zaleceń co do samego sposobu prowadzenia wojny, lecz nie pozbawił wagi tych ogólnych wniosków, jakie Clausewitz pomieścił we wstępie i w zakończeniu swojej pracy. Zdania te zresztą na swój sposób „zabiły” dalszą część jego wywodów, stwarzając swoistą etykietkę, poza którą wielu pisarzy nie wychodziło (np. Hanna Arendt), a owa dalsza część jest znacznie szersza i głębsza od tych zacytowanych na wstępie myśli. Clausewitz podał bowiem w wątpliwość to, co akceptujemy jako stan normalności, czyli pokój, a takie podejście zawsze rodzi wzburzenie i kontestację.

Prawdziwa fala interpretacji i reinterpretacji Clausewitza jako myśliciela, a nie tylko wojskowego rozpoczęła się już dość dawno (lata sześćdziesiąte minionego wieku) i trwa po dziś. Sprawily to fundamentalne prace W. Hahlwega – wydanie niemal wszystkich dzieł oraz ponowna edycja krytycznohistoryczna traktatu *O wojnie*, dzięki której udało się przywrócić dziełu pierwotny kształt – a także rozprawy znakomitych uczonych, na przykład

¹ Wykaz cytowanej i wykorzystanej literatury znajduje się na końcu eseju we *Wskazówkach bibliograficznych*. W tekście autor przytacza jedynie nazwiska tłumaczy.

R. Arona, B. Brodiego, M. Howarda, H. Kissingera, P. Pareta, J. Rothfelsa, D. Schösslera, W. von Schramma, J. Wallacha. Wiele nowego w spojrzeniu na myśl i rewizję poglądów Clausewitza, przywracającą mu w świecie współczesnym należne miejsce wśród grona filozofów społeczno-politycznych, daje praca B. Heuser pt. *Czytając Clausewitza*.

Osobiście jednak zawsze zastanawia mnie fakt, że w sumie w wielu polskich podręcznikach akademickich z zakresu historii doktryn oraz w większości wyborów źródeł służących celom dydaktycznym Clausewitz należy do swoistych „białych plam”, jak gdyby jego myśl zaliczała się do drażliwych czy wstydliwych nurtów ideowych, takich chociażby jak libertynizm lub masoneria, które niewątpliwie mają znaczenie polityczno-prawne. Dziwne to i zastanawiające zarazem, albowiem światowy powrót do jego rozważań wydaje się faktem dokonanym, a konsekwencje historyczne w odniesieniu do teraźniejszości stały tak istotne, że trudno je przecenić. Być może właśnie to skłania mnie to do kilku refleksji, które są zapewne jedynie przyczynkiem do obfitej literatury, ale z drugiej strony w historii doktryn trudno jest natrafić na dwie podobne interpretacje, nie wspominając już o wnioskach wyciąganych przez autorów.

* * *

Od starożytności po współczesność okresy pokoju i wojny z powtarzającą się chwalebna i haniebna konsekwencją wydają się w gruncie rzeczy oczywistością ze względu na swą częstotliwość. Historiografia, traktaty religijne, filozoficzne i polityczne o obiektywnych i subiektywnych przyczynach rodzenia się konfliktów zbrojnych i ich zamierania w gruncie rzeczy nie wniosły wiele do zmiany rzeczywistego stanu rzeczy.

Szytchy Callota i grafiki Goi pokazały sławioną „humanizację wojen”, choć czas, który je oddzielał, zdawał się sprzyjać optymizmowi, że coś uległo zmianie, a natura ludzka poprawiła się. Oglądane dziś w telewizji uderzenia rakiet w pozornie bezosobowe cele to widowisko pozbawione dyskomfortu rozlanej krwi, martwych ciał, okrucieństwa i cierpień, choć i ten obraz zmienił się od czasu wojny w Iraku na rzecz epatowania okrucieństwem starannie dawkowanym przez mass media. Obrazy te poprzez formę przekazu i sposób ich odbioru pozbawiły czy wręcz zbanalizowały prawdziwe oblicze wojen. Czasem tylko jakiś reporter, też zresztą bez emocji, pokaże nam to, co artyści wieków minionych już ukazali, a my przekornie zastanawiamy się, czy nie przyświecał mu cel wyłącznie propagandowy lub, co gorsza, nadzieja na nagrodę w jakimś konkursie na „zdjęcie roku”.

Czyż nie jest więc rozsądniej w ślad za Clausewitzem spojrzeć na wojnę i pokój jak na zjawiska obiektywne, dwie strony medalu natury ludzkiej? Jedno przechodzi w drugie w zależności od zmienności warunków, w jakich żyjemy. Nie powstrzymując się bynajmniej od osądów moralnych, możemy zrozumieć, co nie znaczy akceptować, żołnierski punkt widzenia w ramach pewnej konwencji profesjonalizmu wojennego. Wojna jawi się tu po prostu jako fakt.

Próba regulacji prawnych, od Grotiusa poczynając, ciągle spotyka się z porażką mimo (często teoretycznej) możliwości sądenia zbrodniarzy wojennych, lecz niekoniecznie już polityków tworzących stany, w których wojna wkracza w miejsce dyplomacji. Powstawanie tajnych więzień oraz stosowanie tortur to przecież pochodna nie tylko wojen, lecz także polityki i dyplomacji. Owszem,

[...] powinniśmy wiedzieć i zamierzamy wiedzieć [...] świadomi swego autorytetu, domagamy się poznania prawdy oraz ustalenia za nią odpowiedzialnych. Nasze stryczki i wieńce laurowe czekają i są liczne [...] Muza Historii, do której wszyscy się tak ufnie zwracamy, zmieniła się w Sfinksa. Z jej kamiennych poblźnionych przez wojnę rysów przezierna smutny, na półszyderyczy uśmiech. Patrząc zaczynamy rozumieć, że dzień, w którym poznamy oczekiwaną odpowiedź, nigdy nie nadejdzie. Tymczasem stryczek butwieje, a laury więdną (przeł. J. i J. Grzegorzycykanie).

Słowa te napisał nie kto inny jak Winston S. Churchill, chłodny, wyrachowany, jeśli nie cyniczny polityk po zakończeniu wielkiej wojny, by następnie odegrać kluczową rolę w wojnie, którą potem dopiero nazwano II wojną światową. A przecież on sam był czytelnikiem doniesień prasowych R.H. Davisa, korespondenta sześciu wojen, który wówczas pisał:

Wkroczenie Niemców do Brukseli zatraciło ludzkie cechy [...] ujrzałem ich po raz pierwszy na placu ratuszowym. Nie sposób było powiedzieć, czy ten piękny plac wypełnia pułk czy też brygada. Widziało się tylko szarą mgłę [...] mgła ta falowała i przepływała, nie dając oku żadnego zaczepienia [...] Piechota maszeruje piątkami po dwustu w kompanii. Kawaleria czwórkami – ani jeden proporzycyk mniej lub więcej. Przemarsz każdej jednostki artyleryjskiej trwa jedną godzinę, ani mniej, ani więcej. Na każde działo z jaszczem i wózkiem amunicyjnym wypada odmierzone dwadzieścia sekund. Przez siedem godzin szła armia w tak zwartych kolumnach, że ani razu nie udało się przemknąć dorożce czy tramwajowi. Jakby łała się rzeka stali – szara i widmowa [...] O północy wciąż szli. Rano o siódmej obudziły mnie orkiestry. Wyjrzałem – szara masa płynęła dalej [...] (przeł. M. Wańkowicz).

Churchill jako chłodny, jeśli nie cyniczny polityk miał świadomość, że świetna retoryka jego przemówień nie zmienia w istocie stanu rzeczy, choć zapewne z punktu widzenia etyki miał rację. Dla Clausewitza powtarzającego na wstępie dzieła pochodzącego sprzed niemal 100 lat zdanie, że „wojna jest aktem przemocy, a przy stosowaniu jej nie ma granic” i ma „na celu zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli”, opis korespondenta mógł być spełnieniem marzeń, choć ostateczny efekt I wojny sprawiłby mu zapewne zawód i wywołał rozgoryczenie.

* * *

Okoliczności powstania *Vom Kriege* były na tyle znamienne, że warto je przypomnieć, bowiem pozostają one w ścisłym związku z implikacjami filozoficzno-społecznymi, jakie to dzieło niosło. Urodzony w 1780 roku, pracę nad dziełem swojego życia rozpoczął gdzieś około 1818 roku (i kontynuował ją do około 1830 roku – rok później już nie żył; zmarł na skutek epidemii cholery), co zbiegło się z nominacją na stanowisko dyrektora administracyjnego Szkoły Wojennej, gdzie jednak odsunięto go od pracy badawczo-dydaktycznej. Należy pamiętać, że autor miał za sobą doświadczenia Jeny i Auerstaedt, niewolę francuską, służbę w wojsku rosyjskim od 1812 roku, udział w bitwie pod Borodino i kampanii wiosennej 1813 roku, powrót do armii pruskiej w randze pułkownika, wreszcie pośredni wpływ na przebieg bitew pod Lipskiem i Waterloo. Jego losy i kariera sprzęgły się ze skrzydłem pragnącym już od 1805 roku gruntownej reformy wojska i metod prowadzenia wojny, a jego protektorami i wzorcami osobowymi byli Gerhard von Scharnhorst i August Neithardt von Gneisenau. Można stwierdzić wprost, że *O wojnie* zrodziło się z frustracji spowodowanej zahamowaniem kariery sztabowej,

liniowej i w końcu dydaktycznej. Śmierć Scharnhorsta i przewaga frakcji konserwatywnej, odpornej wobec wszelkich zmian i przeciwnej karierze ambitnego Clausewitza, stworzyły okoliczności, dzięki którym przeszedł on do historii, podobnie jak niegdyś Machiavelli pozostający w niełasce i żyjący na wygnaniu.

Znacząca w kontekście tych wydarzeń wydaje się jego sylwetka intelektualna. Stanowił on bowiem dość rzadkie połączenie cech „klasycznego” oficera pruskiego owych czasów (nie „tępego Prusaka” utrwalonego chociażby w naszej literaturze) z szerokim horyzontem myślenia i bogatą wiedzą pozawojskową. Jako uczeń Kanta był spadkobiercą światopoglądu oświeceniowego, nie stronił jednak od romantyzmu – znał dzieła Schillera i Goethego. Oprócz tego dyskutował z Madame de Staël, czytał i podziwiał Hölderlina, korespondował z Fichtem, bardzo cenił filozofię Hegla. Jak na wyższego oficera ówczesnej armii pruskiej był to rodowód intelektualnie dość nietypowy i jednocześnie imponujący. Spełniał on w ten sposób postulat Scharnhorsta o potrójnym priorytecie oręża, konstytucji i nauki oraz polityki narodowej i międzynarodowej, co podnosił Wilhelm von Humboldt. Który zawodowy wojskowy (wówczas, a może i dziś) odważyłby się napisać, że:

Wojna nie należy do dziedziny sztuk lub nauki, lecz do zjawisk życia społecznego [...] i, że lepiej ona da się porównać do handlu, który jest również konfliktem ludzkich interesów i skłonności [...] i że ten [dawny – przyp. M.J.] punkt widzenia prowadził w fałszywym kierunku i powodował mimowolne porównywanie wojny z innymi sztukami i naukami, jako też mnóstwo niewłaściwych analogii (przeł. A. Kopacki).

Z drugiej strony któryś z ówczesnych profesjonalistów napisałby takie poetyckie i romantyczne zdanie, że nieudolnie prowadzona wojna „[...] wlecze się bezsilnie jak cherlawe stworzenie”.

Sprawą dość oczywistą stała się więc nieprzystawalność poglądów Clausewitza do przekonań, jakie żywił ówczesny Sztab Generalny. Ten bowiem, mimo samego faktu powołania go jako instytucji centralnej i koordynującej (co było i tak ogromnym postępem), nadal pozostawał w sferze myślenia może i oświeceniowego, lecz ulegającego tradycyjnemu schematyzmowi i koncepcji zgeometryzowania pola walki, jak również przekonaniu o jego statyce. Przypominało to w znacznej mierze ówczesne poglądy na sztukę walki morskiej prowadzonej wyłącznie w szyku liniowym, czemu dopiero ostateczny kres położył H. Nelson. Pole walki według Bülowa, Dumasa i wielu innych miało przypominać niemal ogród francuski Le Notre’a, gdzie doskonałością pozostawał kąt prosty, jako kąt, pod którym przecinają się na obiekcie (siły zbrojne) wszystkie linie operacyjne – reszta pozostawała niedoskonałością sztuki wojennej. Ten sposób myślenia pozostawał kanonem wojskowych *ancien regime*’u we Francji i w państwach absolutyzmu oświeconego. Dla Clausewitza pisanie o tym traktatów, zwłaszcza w dobie wojen napoleońskich, było absurdem, ponieważ działo się to

[...] po fakcie, czyli o wiele za późno, Bülow, Dumas itd. (stworzyli) system tych form, przeprowadzając **sekcję zwłok** [podkr. M.J.]; to nie może doprowadzić do niczego poza sztucznością. Zawsze książki o wojnie pojawiały się za późno i zawsze przedstawiały tylko martwe formy (przeł. A. Marcinek).

Taki sposób myślenia przetrwał mimo rewolucji francuskiej, stworzenia rzeczywistej armii narodowej, nowych koncepcji walki generałów rewolucyjnych i mobilno-

ści sił zbrojnych, dynamiki pola walki i wreszcie umiejętności zastosowania ich przez Napoleona. Oceny i sądy Clausewitza narażały go wówczas i potem na niechęć kół wojskowych, najpierw tych, którzy ponosili odpowiedzialność za Jenę i Auerstaedt i nie potrafili się przyznać do własnej degradacji i umyślowego zapóźnienia jako teoretyków i dowódców, a potem przez tych, którzy już po Waterloo i kongresie wiedeńskim tkwili w przeświadczeniu, że: „Monarchia pruska to nie kraj, który ma armię, lecz armia, która ma kraj i poniekąd w nim tylko kwateruje” (przeł. A. Romaniuk).

Pierwszą repliką Clausewitza była rozprawa z 1805 roku, pt. *Uwagi o teoretycznej i stosowanej strategii pana Bülowa albo krytyka zawartych w niej poglądów*. Następnie opracował on studia poświęcone tak zwanej „małej wojnie”, a więc działaniom niewielkich oddziałów często na zapleczu armii nieprzyjacielskiej (na podstawie własnych doświadczeń z bitew pod Lipskiem i Waterloo) oraz studia o wojnie Napoleona w Hiszpanii. Wreszcie stworzył traktat o „wielkiej wojnie”, czyli *Vom Kriege*. W zamierzeniu było to dzieło poświęcone przyszłej wojnie, a więc niedogmatyczne, niestanowiące sztywnego wykładu strategii, unikające formułowania zasad, uwzględniające zmienność warunków prowadzenia wojny z różnymi ewentualnościami reakcji.

Vom Kriege znane i studiowane w akademiach wojskowych niemal całego świata (od Europy i USA po Japonię i Chiny), w tym również na uczelniach austriackich i rosyjskich, było oczywiście przedmiotem lektury oficerów polskich II RP. Dopiero jednak w 1928 roku przełożono całość na język polski. Jeden z tłumaczy, L.W. Koc (brat Adama, twórcy Obozu Zjednoczenia Narodowego), napisał następującą dedykację: „Panu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Wskrzesicielowi zwycięskiej praktyki wojennej tę pracę nad przyswojeniem Wojsku Polskiemu myśli genialnego teoretyka wojny poświęca w synowskim hołdzie”. Gdy czytamy owo tłumaczenie, nasuwa się pytanie, czy przypadkiem Clausewitz nie miał wpływu na postrzeganie wojny przez Marszałka, wojny jako dynamicznego, nieprzewidywalnego i niemożliwego do ujęcia w sztywne zasady naukowego i empirycznie sprawdzalnego procesu. W *Roku 1920*, który był odpowiedzią na wygłoszony w 1923 roku przez marszałka Tuchaczewskiego cykl wykładów w Akademii Wojskowej w Moskwie, Piłsudski napisał:

Problem przestrzeni i zaludnienia jej pracą wojny [...] Wszelkie próby myślowe, które czyniłem, by ten ciężki problem wiązać z doświadczeniami [...] ubiegłej wojny, nie udawały mi się nigdy. Ani strategia mas, ani strategia wiążąca ściśle jednostki wojskowe we wzajemną taktyczną współpracę, ani wreszcie strategia okopów nie dawały mi nigdy żadnych rozwiązań [...] Walczyłem metodą inną, którą [...] nazywam zawsze strategią pełnego powietrza – *strategie de plein air* – strategią, w której jest zawsze więcej powietrza niż zaludnienia wojennego przestrzeni, strategią, gdzie wilki, cietrzewie, łosie i zające swobodnie ruszać się mogą, nie przeszkadzając dziełu wojny i dziełu zwycięstwa.

W słowach tych jest więcej frazy Słowackiego niż w pracach rówieśnych mu feldmarszałków i generałów niemieckich pokroju Schlieffena, Ludendorffa, von Seeckta, Becka czy Brauchitscha, przygotowujących z wolna *Blitzkrieg*. Fraza ta miała już wówczas wagę raczej pięknej metafory, lecz nic z ówczesnej teorii wojny. A jednak pokrewieństwo stylistyczne w tej romantycznej warstwie mimo oczywistego anachronizmu istniało, gdy nagle wśród zimnych, klasycznie zbudowanych zdań Clausewitza czytamy:

Idźmy z nowicjuszem na pole bitwy [...] Jeszcze jeden krok ku oddziałom, ku piechocie, trwającej godzinami [...] w walce ogniowej; tu powietrze przepelnia syk kul [...], z którymi przelatują nam

koło ucha, głowy i duszy. Na domiar wszystkiego litość na widok rannych i poległych dobija się z lękiem do naszych serc.

Podobny styl dwóch różnych epok – zapewne, doświadczenia własne jako żołnierzy – z pewnością. Kończąc tę dłuższą dygresję, wypada dodać, że wśród ponad 150 kampanii i wojen przestudiowanych przez Clausewitza osobne miejsce znalazły wojenne przewagi Jana III Sobieskiego.

* * *

Rewizja dotychczasowych nauk o wojnie sięgała u Clausewitza bardzo głęboko. Wojna była dlań zjawiskiem, które nigdy nie jest aktem odosobnionym, lecz posiada swój kontekst polityczny zmuszający do sięgnięcia po broń. Nie składa się z „jednego tylko krótkotrwałego uderzenia” i ma prowadzić do określonego celu kreowanego przez politykę. Centralnym zagadnieniem pozostaje więc problem stosunku pomiędzy „sensem, środkiem i celem wojny”, co podkreśla D. Schössler w swej wnikliwej monografii. Polityczny cel sprowadzał się, według Clausewitza, albo do likwidacji państwowego bytu przeciwnika, albo narzucenia mu określonych warunków pokojowych. W obu przypadkach, już we wspomnianym wczesnym dziele z 1805 roku, na plan pierwszy wysuwała się kwestia **skuteczności** wojny jako narzędzia politycznego. Nie bez powodu Schössler napisał: „Tutaj pobrzmiewają już poglądy, które jeszcze w połowie XX wieku wywoływały wzburzenie wśród ludzi: Clausewitz teoretyk zniszczenia, krwawy Mahdi mas” (przeł. A. Marcinek).

Można tu pozwolić sobie na pozornie ahistoryczną, a jednak w pełni uzasadnioną dygresję. Jest to bowiem przeniesienie w sferę wojskowości zasad polityki proponowanej przez Machiavellego odnośnie do działań księcia i władz republikańskich. Sam Clausewitz wskazuje na nią w liście do Fichtego napisanym w 1809 roku, o czym przypomina B. Heuser. Pojęcie nie jest z pewnością tożsame z wojną totalną, ale ją antycypujące. Wyraża tu w nim dość znamienity pogląd: „Zatem kunszt wojenny nowego [ducha wojny – przyp. M.J.] powinien być daleki od używania ludzi jak maszyn, musi zatem tak dobrze jak każdy inny, o ile pozwala natura jego broni, ożywiać indywidualne siły” (przeł. A. Marcinek). Skuteczność w osiąganiu celu politycznego to przecież sedno wykładu autora *Księcia i Rozważań...*, zaś cała metodologia sprawowania władzy i jej składniki podporządkowane były temu celowi. Różnica jednak leżała w rozłożeniu akcentów. Dla Machiavellego wojsko i wojna stanowiły tylko jeden z elementów jego **instrumentarium politycznego**, takich jak prawo, zdrowy skarb, poniekąd religia. Doceniał on wojsko narodowe w przeciwieństwie do wojsk zaciężnych czy posiłkowych i tu istnieje zbliżenie ocen z Clausewitzem. Przyjąć też można, że obaj autorzy byli skłonni uznać wojnę za *arte*, czyli (w zależności od kontekstu) sztukę, zawód, rzemiosło lub zajęcie. Machiavelli nie dostrzegał jednak tak jaskrawo *iunctim* pomiędzy politycznymi przesłankami wojny, samą wojną i osiągniętym za jej przyczyną skutkiem politycznym. Można to zauważyć w traktacie *O sztuce wojennej*, w którym nie tylko brak szerszego wywodu o wojnie jako zjawisku *par excellence* politycznym, lecz – co więcej – widoczne jest wręcz bezrefleksyjne zapatrzenie na sztukę wojenną starożytnych, które Clausewitz zapewne określiłby mianem „sekcji zwłok”, zaś „figury” doskonałego szyku wojsk wskazują wyraźnie na fantazję teoretyka i laika zarazem.

Nie zgadzam się tu całkowicie ze zdaniem autora *Słowa wstępnego* B. Baranem. Ideał Machiavellego przesiąknięty jest swoistym mechanicyzmem renesansu. Dostrzega on w armii wyłącznie pewien rodzaj sztucznej maszyny do pokonywania wroga. Rezonans takiego myślenia był różny. Dla współczesnych Machiavellemu były to pomysły dziwaczne, o czym wspomina M. Bandello (przycyżam tę anegdotę za Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, który zamieścił ją w *Dzienniku pisanym nocą*), opisując próbę samodzielnego ustawienia wojsk przez autora *O sztuce...* w czasie manewrów, według stworzonych przez siebie zasad. Próby te miały trwać około dwóch godzin i skończyły się wielkim bałaganem, któremu musiał położyć kres zawodowy kondotier Giovanni de Medici, zwany delle Bande Nere. Inaczej spojrzal na to parę wieków później Fryderyk Engels doceniający precyzję i technikę Machiavellego. Jego analityczne komentarze z wojny francusko-pruskiej ekscytowały czytelników „Pall Mall Gazette”, choć dokładne opisy systemu budowy twierdzy lub kalibrów dział i wagi pocisków są dziś po prostu nudne. Z ogromną natomiast atencją odnosił się Engels do dzieła Clausewitza, widząc w nim (nie bez racji) przykład dialektycznego spojrzenia na wojnę i pole walki. Skuteczność polityczna, dominacja (to ostatnie słowo jest nader często spotykane w *Vom Kriege*), a wreszcie reakcja czytelników na „amoralność” obu autorów skłaniają jednak do takowej dygresji. **Wspólne też pozostaje ukazanie polityki i wojny nie takimi, jakimi być powinny, ale jakimi są.** U Clausewitza wojna jawi się jako fakt pozbawiony zabarwień moralnych i aksjologicznych wywodów. Jest faktem lub, jak kto woli, zjawiskiem obiektywnym. Jej powód i skutki są poza skalą wartościowań, są jedynie określonymi działaniami człowieka lub państwa. Ich celem pozostaje jednak pokój, ale zawarty na warunkach zwycięzcy. Potem wszystko wraca na tory polityki prowadzonej przez dyplomację. Jeśli hipotetycznie przyjąć ten tok rozumowania, to pokój jest stanem bez wojny, a wojna jest stanem bez pokoju. Pomiędzy jednym i drugim biegunem rozciąga się *continuum* polityki. Można więc śmiało rzec, że wojna jest stanem równie naturalnym, co pokój. Zdanie to jest prawdziwe jedynie wtedy, gdy przyjmiemy z pełną konsekwencją, że wojna

[...] ma, co prawda swoją **własną gramatykę, ale nie ma własnej logiki** [podkr. M.J.], tzn. własnego sposobu prawidłowego myślenia. Wojny nie można więc nigdy oddzielić od polityki, jeżeli to przy rozważaniach gdziekolwiek się przydarzy, zrywają się do pewnego stopnia wszelkie powiązania i powstaje jakaś rzecz bezmyślna i bezcelowa.

Jest to jedno z najbardziej brzemiennej stwierdzeń Clausewitza wskazujące, iż wojną kierują pewne ogólne zasady właściwe każdej gramatyce, ale logika, czyli w tym wypadku rozumne połączenie działania z celem, jest wyłącznie przypisana polityce.

Poważna jednak część badaczy i studiujących dzieło Clausewitza w celach praktycznych nie chciała, a być może i nie chce dziś, dostrzec służebności roli, jaką wyznaczył wojnie sam autor traktatu. Von Schlieffen, pisząc wstęp do piątego wydania *Vom Kriege*, stwierdził, że: „[...] przeniknięta jest tylko dążeniem, aby zharmonizować teorię z życiem. Tym tłumaczy się przewaga filozoficznego traktowania tych zagadnień, nie zawsze zachęcająca dla współczesnego czytelnika” (*O wojnie*, s. XV). Oczywiście dla Schlieffena, twórcy planu ataku na Francję i szefa Sztabu Generalnego, autora słynnych „kleszczy”, słowa Clausewitza o gramatyce wojny i braku jej logiki były nie do przyjęcia, bo negowały jego cały wysiłek, a po części i cel życia.

Wspomniany wyżej D. Schössler przekonująco wskazuje na przyczynę takiego postrzegania traktatu *O wojnie* przez potomnych. Otóż w drugim wydaniu z 1853 roku Fryderyk Wilhelm hr. Brühl wprowadził dopisek, który w tłumaczeniu polskim, brzmi: „[...] tam gdzie mąż stanu i żołnierz nie są w jednej osobie, dobrze jest mianować naczelnego wodza członkiem gabinetu, tak aby mógł brać udział w posiedzeniach w ważnych dla państwa chwilach”. To ewidentne zafałszowanie przetrwało w kolejnych tłumaczeniach aż do 16. wydania z 1952 roku, przenosząc się zresztą do licznych tłumaczeń w innych językach, łącznie z polskim.

* * *

Aby jednak zrozumieć skutki całkowicie „militarystycznie” odczytywanego Clausewitza, które są z założenia błędne (przynajmniej w stosunku do dzisiejszej rzeczywistości), należałoby skupić się na pewnej osi jego rozumowania. Przyznaję, że jest to subiektywne spojrzenie, które sprowadza się do relacji władzy cywilnej, a więc polityki pojmowanej poprzez dyplomację, do władzy wojskowej, gdzie polityka jest realizowana środkami militarnymi. Eliminuje to znaczną część wywodów Clausewitza, których wartość przeminęła wraz z upływem czasu i rozwojem techniki wojskowej, ale nie zmienia układu stosunków władzy w kontekście określonych warunków ustrojowych państwa. Warunki te mogą być zmienne, lecz trzon rozumowania Clausewitza pozostaje moim zdaniem aktualny.

Punktem wyjścia jego dzieła wydaje się założenie, błędnie zresztą odczytywane przez długi okres, że jest to swoisty podręcznik prowadzenia wojny lub uniwersalna pomoc dydaktyczna dla przyszłych strategów i dowódców. Tego typu książek nie brakowało w spuściźnie oświecenia zarówno w Anglii czy Francji, jak i w krajach absolutyzmu oświeconego. Nie wracając już do krytyki Clausewitza pod adresem tych prac, należy postawić pytanie, czym rzeczywiście było *Vom Kriege*? Autor traktatu wyszedł ze słusznej chyba konstatacji, że nie sposób ująć strategii w formę podręcznika, *ergo* nie jest ona nauką ścisłą, możliwą do przedstawienia w formie reguł i zasad, weryfikowaną w praktyce za każdym razem w ten sam sposób. Powyższy punkt widzenia podzielił potem H. Moltke st., stwierdzając w 1887 roku:

[...] jak można pisać książkę o strategii [...] O tym w ogóle nie można pisać. Strategia jest niczym innym, jak stosowaniem zdrowego umysłu ludzkiego, który nie daje się pouczać... Znam chyba całą sztukę wojenną, ale tylko część nauk wojennych (przeł. A. Marcinek).

Na marginesie można dodać, że Moltke zaliczył dzieło Clausewitza do pięciu najważniejszych książek swego życia. Ten ostatni zaś stwierdzał:

Przymus, jaki musimy zadać naszemu przeciwnikowi, będzie podyktowany wielkością naszych i jego żądań politycznych [...] – i to może być pierwszym powodem do różnorodności środków, których obie strony użyją. Położenie i stosunki państw nie są jednakowe – i to może być drugim powodem. Siła woli, charakter, zdolność rządów są nie mniej różne – i to jest trzeci powód.

W tych konstatacjach widać zresztą wpływ młodzieńczej lektury dzieł Monteskiusza. Skoro więc stan przed wybuchem wojny, a więc stan pokoju i dyplomacji, cechuje się zmiennością i niepowtarzalnością, to wprowadzenie oręża należy uznać za adekwatny krok wobec owego stanu zmienności, zaś moment zakończenia działań militarnych jest w każdym wypadku inny i nieprzewidywalny. Inaczej rzecz się ma z problemem

władzy cywilnej. Jej rola przed rozpoczęciem działań wojennych, w ich trakcie oraz w momencie podejmowania decyzji o zakończeniu wojny może być dwojako pojmowana. Według Clausewitza jest to jeden proces o zmiennych tylko sposobach i środkach działania. Jeśli akceptuje się ten punkt widzenia, to nie istnieje sprzeczność logiczna ani przeszkody etyczne. Jeśli jednak odrzucamy tok myślenia autora *O wojnie*, to działania władz cywilnych, a więc dyplomacja (prowadząca do wojny, jej wywołania, a następnie zakończenia w dogodnym momencie) podlegać będzie ocenom etycznym, co jednak nie wyklucza logiki działania. Jest to problem nierozwiązywalny, bowiem zależy on wyłącznie od przekonań odbiorcy (drugiej strony wojującej), jego celów politycznych, własnej racji stanu, wreszcie światopoglądu i moralności, którą się kieruje. Tak więc zawsze będziemy stać przed dylematem „wojny sprawiedliwej”, moralnie uzasadnionej, prowadzonej dla ochrony własnego państwa, i wojny prowadzonej dla interesu, „racji stanu”, tzw. wojny prewencyjnej, wojny zaborczej, która nie podlega ocenom wartościowań na płaszczyźnie „sprawiedliwa – niesprawiedliwa”, „agresywna – obronna” itd. Jest to dylemat w moim przekonaniu nierozstrzygalny i wyłącznie zależny od intencji władzy, rządu i nastawienia oraz gotowości dowództwa sił zbrojnych. Wojna „obronna”, jak stwierdza Clausewitz, nigdy nie jest bierna, bowiem w następnej fazie przybiera charakter kontrataku, i odwrotnie – wojna o charakterze zaczepnym czy agresywnym może zawsze przejść w fazę obrony w razie niepowodzenia czy wypadków losowych. Na tym polega dialektyka walki i na tym Clausewitz buduje tę część rozważań, która zakłada z góry możliwość przypadku, nieoczekiwanych zwrotów akcji wojennej oraz czynników obiektywnych nieprzewidywalnych w planie wojny.

Clausewitz w gruncie rzeczy zajmował się przecież wycinkiem polityki, tym właśnie, „który jest prowadzony odmiennymi środkami”, i tu na sposób militarny pozostawał bezwzględny zwolennikiem prowadzenia wojny do końca. „Jeśli bowiem wojna jest aktem przemocy, aby zmusić przeciwnika do wykonania naszej woli, to powinno zawsze chodzić jedynie i wyłącznie o powalenie wroga, to znaczy o jego obezwładnienie”. Miało to znaczenie tylko w przeszłości, albowiem później nikt z polityków, z wyjątkiem Bismarcka, nie wziął pod uwagę słów Clausewitza. A przecież tezę tę stawiał on w sposób jednoznaczny, choć całkowicie relatywny, widząc szeroki kontekst metod i działań politycznych:

Podporządkowanie politycznego punktu widzenia wojskowemu byłoby absurdalne, gdyż wojnę stworzyła polityka. **Polityka jest inteligencją, wojna zaś tylko narzędziem, ale nie odwrotnie** [podkr. M.J.]. Pozostaje więc jedynie konieczność podporządkowania punktu widzenia wojskowego politycznemu punktowi widzenia.

Jasno stąd wynika, że decyzja o przerwaniu wojny, zawarciu pokoju czy rozejmu przechodzi w tym momencie w ręce dyplomacji i władz cywilnych, bez względu na to, w jakim stopniu unicestwiono siły przeciwnika i zrealizowano cele militarne. Władze cywilne w gruncie rzeczy ponoszą pełną odpowiedzialność przed społeczeństwem i narodem za powodzenie lub klęskę polityczną oraz za moralne skutki cierpień ponoszonych w wyniku działań wojennych. I to jest właśnie to, o czym pisał cytowany na początku eseju W. Churchill. Wszak zdaniem Clausewitza działanie dyplomatów jest ciągle w toku trwania wojny i „jest innego rodzaju pismem i mową ich myśli”, jest właśnie logiką, a nie gramatyką, która kieruje toczącą się wojną.

* * *

W przedstawionym tu szkicu pragnę skupić się tylko na jednym aspekcie, który moim zdaniem oddaje istotę problemu przedstawionego przez Clausewitza. Pomieścić go można w ramach filozofii politycznej, a w tym wypadku filozofii wojny jako części szeroko rozumianej polityki wraz z jej narzędziem, czyli dyplomacją. Jest to krąg, który określił Clausewitz, a więc mamy do czynienia z prusko-niemieckim punktem widzenia i działania. W tym wycinku historii pojawiają się tylko dwie *dramatis personae*, H.K. Moltke st. i O.E. Bismarck. Spojrzenie na nich ogranicza się do dwóch węzłowych sytuacji, a mianowicie wojny prusko-austriackiej i wojny prusko-francuskiej. W tym raczej politologicznym spojrzeniu nie chodzi o przebieg i efekty militarne, lecz o starcie się dwóch racji, które właśnie wyeksponował i jasno przewidział Clausewitz. W swej cennej monografii B. Heuser niestety nie przywiązała większej wagi do owego starcia, które w moim przekonaniu wywarło duży, choć może paradoksalnie inny wpływ na niemieckie losy, aż po kres III Rzeszy.

Obaj bohaterowie niniejszego wywodu byli długowieczni, co dla wojskowego i polityka pozostaje atutem pod warunkiem zachowania sprawności umysłowej i fizycznej. Moltke żył 91 lat (1800–1891), Bismarck nieco krócej, bo 83 lata (1815–1898). Kluczowe i najważniejsze w swym życiu publicznym funkcje sprawowali też długo, co umożliwiło im planowanie i realizację swych celów. Moltke pełnił funkcje szefa sztabu generalnego Prus, a potem II Rzeszy w latach 1857–1888, czyli przez 31 lat. Bismarck stanowiska premiera i ministra spraw zagranicznych, a potem kanclerza sprawował w latach 1862–1890, a więc 28 lat. Obaj wywodzili się z warstwy junkierskiej, pierwszy z Meklemburgii, drugi ze Starej Marchii, obaj też byli wyznawcami tradycji i „ducha pruskiego”, wedle których organizowali wojsko i politykę najpierw Prus, a potem II Rzeszy.

Moltke, wbrew niektórym biografom, nie był rzeczywistym uczniem Clausewitza odsuniętego od działalności dydaktycznej w Wyższej Szkole Wojennej, lecz z pewnością żarliwym wyznawcą przynajmniej części jego idei (znał *Vom Kriege* z naniesionymi już poprawkami hr. Brühla). W przeciwieństwie do niego Bismarck przyznawał, że zarówno osoba Clausewitza, jak i jego dzieło są mu nieznanne i wiedział jedynie, iż był to bardzo zasłużony generał. Można przypuszczać, że Moltke nie akceptował poprawek Brühla. Dał temu wyraz w odpowiedzi na balladę F. von Koeppena *Rada Wojenna w Wersalu*. Jego zdaniem taka rada nigdy nie obradowała, ani w 1866 roku (faktycznie zebrała się 22 maja 1866 roku, lecz zaraz potem Moltke uzyskał pełną niezależność od ministra wojny), ani też w 1870 roku. Stąd tytuł jego artykułu prasowego brzmiał: *O rzekomej Radzie Wojennej w czasie wojen króla Wilhelma I*. Moltke wołał w czasie trwania wojny osobiście dyskutować ze swoim władcą, bez osób postronnych, ale też w przyszłości nie domagał się stałego miejsca na posiedzeniach rządu, mniemając za Clausewitzem, że rolę tę może, a nawet powinna wypełniać osoba cywilna. Bismarck w sposób wręcz podświadomy i intuicyjny rozumiał, że właśnie na każdym etapie prowadzenia wojny (co było dlań oczywistym przedłużeniem dalekosiężnie pojmowanej polityki) rola, jaką odgrywał, obejmuje moment wybuchu, przebiegu, a wreszcie zakończenia działań wojennych i ustalenie warunków pokoju. Poza konfliktem osobowości, stylu myślenia i postaw życiowych to właśnie było sednem i zarzewiem konfliktu.

Tu znów wypada napomknąć o Machiavellim. Moltke nie miał bowiem cech „Księcia”. Mógł być przysłowiowym „lwem”, lecz z pewnością nie „lisem”, jego *virtus* opierało się na męstwie i zimnej krwi, ale nie na podstępie politycznym i braku zasad moralnych. W jednym jednak zbliżał się do traktatu *O sztuce wojennej* – żywił zgoła racjonalno-mechanicystyczny pogląd na operowanie armiami przy użyciu najnowszych osiągnięć techniki. Miał też duże doświadczenie sztabowca i oficera liniowego. Kierował się słowami Scharnhorsta: „Maszerować osobno, uderzać razem”. Zdanie to w pełni podzielał również Clausewitz. Bismarck uchodzi (nie bez racji) nie tylko za jednego z najzdolniejszych uczniów-praktyków Machiavellego, lecz i za twórcę tego, co do dziś określa się mianem *Realpolitik*, która zresztą wyparła stopniowo ze słownictwa politycznego pojęcie „racji stanu”.

I tak polityk realista i strateg realista stali się parą pruskich Dioskurów, którzy utworzyli Rzeszę – przy całej różnicy charakterów, wszystkich późniejszych konfliktach między nimi w sprawie, czy pierwszeństwo ma polityka, czy strategia wojskowa (przeł. A. Marcinek).

Podzieliła ich wewnętrzna różnorodność... stoją na przeciwnych stronach i tylko z trudem udaje się utrzymać płynność załatwiania spraw. Moltke jest człowiekiem szlachetnego spokoju. Bismarck politykiem z krwi i kości – szef sztabu rozważa problem chłodno, kanclerz zabiera się twardo do ludzi (przeł. A. Marcinek).

To wystarczyło, by owych twórców Rzeszy podzieliła wręcz nienawiść, a może wzajemne ignorowanie się.

Gdy w 1866 roku Moltke zgodnie z zaleceniami Clausewitza gotował się do szturm, zdobycia Wiednia i całkowitego unicestwienia sił przeciwnika, Bismarck widział już w Austrii przyszłego sojusznika (oczywiście po wyeliminowaniu jej jako hegemonia Związku Niemieckiego) w dostrzeganej na horyzoncie decydującej rozprawie z Francją. W tej fazie istniała wprawdzie rywalizacja między nimi o wpływ na dalsze losy monarchii, lecz w końcu zajęli wspólne stanowisko, że zachowanie Austrii na pozycji *quasi*-mocarstwa jest korzystne. Tak przebiegły preliminaria pokojowe w Mikulovie i tak zakończył tę wojnę pokój w Pradze. Upokorzenie przeciwnika, umniejszenie terytorium i eliminacja z gry o Wielkie Niemcy wystarczyły.

Zgoła inaczej wyglądała sytuacja pomiędzy Moltkem i Bismarckiem już w czasie trwania i przebiegu wojny francusko-pruskiej. Oczywiście nie miejsce tu na przedstawianie jej przebiegu. Postawa Moltkego po Metz i Sedan, które nie okazały się w myśl poglądów Clausewitza „głównymi bitwami” rozstrzygającymi o losie wojny, skłaniała go ku dalszej walce z czterema armiami francuskimi, „wolnymi strzelcami” i rosnącymi siłami ochotników zasilających armię. Zjawisko to przewidywał niegdyś Clausewitz w swoich studiach nad „małą wojną”, lecz we Francji w wyniku „*levée en masse*” przybywało dziennie około 5000 żołnierzy. Dla Moltkego była to sytuacja nowa – wojna między państwami i zawodowymi armiami zaczynała się przeradzać w wojnę pomiędzy narodami (pierwszą zapowiedź wojny totalnej). Nie uważał zdobycia Paryża za jednoznaczne ze zwycięstwem w wojnie. Dla Bismarcka zdobycie Paryża oznaczało z jednej strony demonstrację potęgi militarnej, a z drugiej niebezpieczeństwo umiędzynarodowienia konfliktu. Praca dyplomatyczna prowadząca do przekonania króla Prus do przyjęcia korony cesarskiej i zjednoczenia Niemiec pod jego berłem stworzyły w połączeniu z niepewną politycznie sytuacją Francji i zacieklą obroną Paryża swoisty stan zawieszenia decyzji co do dalszych losów wojny. Toczona wciąż walka o prymat decy-

zyjny pomiędzy Bismarckiem a Sztabem Generalnym, polegająca na braku wymiany informacji oraz ignorowaniu (szczególnie przez Bismarcka) teoretycznie wspólnych narad, prowadziła do pogłębienia impasu. Tu Bismarck mimo nieznajomości Clausewitza wykazał się zdecydowaniem, przyjmując skądinąd słuszne założenie, że o zakończeniu wojny i warunkach pokoju powinien zdecydować on jako polityk i dyplomata oraz, w równej mierze, jako ten, który ów konflikt wywołał tzw. depeszą emską. Mimo dnia triumfu 18 stycznia 1871 roku, w którym w Galerii Zwierciadlanej w Wersalu obwołano króla Prus cesarzem odnowionej Rzeszy, konflikt między władzą cywilną i militarną trwał nadal i ciągnął się jeszcze przez następne miesiące. Zwycięstwo kanclerza Rzeszy i przekonanie doń cesarza okazało się ostateczne, zaś Moltke, usuwając się stopniowo w cień, mimo przemarszu i postoju w Paryżu wojsk Rzeszy, mimo doznanych zaszczytów i otrzymanych wyróżnień oraz kurtuazyjnych spotkań z Bismarckiem, nie miał już większego wpływu na warunki „konwencji” z Francją. Można więc stwierdzić, że idea Clausewitza w jakiś sposób zwyciężyła w postawie i działaniach Bismarcka, pokazując raz jeszcze, że to polityka rządzi się logiką, zaś wojna posiada jedynie gramatykę i jej zasady. Pamiętajmy też jednak, że Moltke obie swe wielkie i zwycięskie kampanie stoczył w 66. i 71. roku życia.

* * *

Pozornie II Rzesza utrzymała status postulowany przez Clausewitza przynajmniej pod rządami Bismarcka, choć faktycznie dualizm w zakresie decyzyjnym i konkurencja obu protagonistów istniały dotąd, dopóki obaj nie zeszli ze sceny politycznej. Źródło paradoksu dalszych losów niemieckich i zawrócenia z drogi proponowanej niegdyś przez Clausewitza leżało chyba gdzieś indziej. Subiektywnie patrząc, dostrzeżałbym je w tym, co określa się jako *Preussentum* oraz swoisty system i styl rządzenia przez Bismarcka; reszta wraz z epoką wilhelmińską, wielką wojną i jej następstwami oraz powstaniem i upadkiem III Rzeszy były tego konsekwencją i następstwem. Ostatecznie też należy odpowiedzieć na pytanie podstawowe i zamykające kwestię tej części filozofii politycznej Clausewitza, czyli jak on sam wyobrażał sobie osobę polityka i dyplomaty kontynuującego dzieło wojny w warunkach pokojowych i jak dalece sam ulegał tradycji Wielkiego Elektora i Fryderyka II w relacji wojsko–władza cywilna.

Dzieje pojęcia *Preussentum*, pojawiającego się w terminologii politycznej prawicy od około połowy XIX wieku do XX wieku, a następnie w literaturze naukowej, nie zostały, jak słusznie zauważa Salmonowicz, do tej pory opisane. Tym większą zasługą tego wybitnego znawcy problematyki pruskiej i niemieckiej jest wyśmienita próba opisu i analizy tak samego terminu, jak i zmian jego znaczenia na przestrzeni czasu w jego syntezie pt. *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*. Jako esencję tegoż terminu, tłumaczonego neutralnie przezeń jako „pruskość” (choć dopuszcza używane przez innych tłumaczenia o zabarwieniu pejoratywnym, jak „prusactwo” lub „prusackość”), uznaje on trzy podstawowe składniki. Pierwszym jest **junkierstwo** jako

[...] specyficzny arystokryzizm neofeudalnych pruskich elit [...] Najdoskonalszym typem junkra był junkier pod bronią – i stąd Prusy to militarizm. [...] Militarizm pruski to wreszcie także tradycja rozstrzygnięcia trudności wewnętrznych siłą armii; w jej działaniu wewnątrz lub na zewnątrz.

Drugim składnikiem jest fakt, że

Prusy to kraj niezwyklej tresury społecznej, ale i wielkich osiągnięć organizacyjnych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych. To problem dwoisty tzw. wtórnych cnót pruskich oraz problem wykorzystania ich w służbie „państwa zwierzchności” – państwa poddanych... a nie obywateli.

Trzeci składnik według wykładni S. Salmonowicza to: „[...] bardzo bogata nadbudowa ideologiczna, mitologia pruskiego państwa i jego idei, mitologia pruskiej filozofii, mitologia pruskiej dynastii i pruskiego powołania Niemiec”. Jak wcześniej zauważa tenże autor: „Hegemonia pruska polegała nie na przepisach, które zapewniały Prusom przewagę nad innymi państwami Rzeszy, lecz na rzeczywistej przewadze i nieuchronnie kierowniczej przewadze Prus w Rzeszy”. Wydaje się, że autor trafił tu w samo sedno, choć przyznać też trzeba, że termin *Preussentum* obrósł tak wieloma interpretacjami o zabarwieniu ideowym, że stał się poniekąd zagadnieniem niemal metafizycznym. Jakże rodziło to skutki dla społeczeństwa i służby cywilnej?

Po 1871 roku każdy młody mężczyzna wkraczał przez trzy lata służby wojskowej w świat tradycji owej „pruskości” i ona właśnie kształtowała jego poddańczo-obywatelski byt, bez względu na pełnione w przyszłości obowiązki cywilne czy wojskowe. Paradoksalnym następstwem było też to, że w momencie jego śmierci nekrologi eksponowały zdobyty przezeń stopień wojskowy (nawet najniższy), który poprzedzał tytuły naukowe oraz zawodowe. Nie bez racji przyjaciel E. Jüngera, więzień obozu koncentracyjnego E. Niekisch, podsumował to w 1945 roku następująco:

Państwo pruskie składa się nie z obywateli, lecz z żołnierzy, armia ma takie znaczenie, jakie w liberalnych państwach społeczeństwo. Sztab Generalny tutaj to tam parlament. Dla społecznego prestiżu ważne jest stanowisko w wojsku, a nie w społeczeństwie.

W sumie za Salmonowiczem potwierdzić należy, że:

Pruski wysoki urzędnik państwowy był z reguły wykształconym fachowcem, przyzwyczajonym do surowych wymagań i selekcji, także moralnej. Pruska biurokracja cierpiała jednak na wiele takich samych chorób jak pruski system militarny. Była to kasta biurokratów [...] silnie powiązana z junkrami i ich sposobem myślenia. Wysoki zazwyczaj etos zawodowy szedł w parze z wyraźnym [...] konserwatywnym postaw i specyficznym *esprit de corps* [...] najważniejszą jednak rzeczą był fakt, iż reprezentowali wobec społeczeństwa – drugi obok armii – czynnik autorytarny, stojący ponad społeczeństwem, nawet jeżeli – formalnie rzecz biorąc – miał temu społeczeństwu służyć.

Było to na swój sposób zakłamanie dziedzictwo absolutyzmu oświeconego.

W tejsze tradycji i warunkach przy niewątpliwych walorach politycznych osobowości Bismarcka stworzony przezeń system rządów sprawdzał się do pewnego momentu znakomicie. O ile wielkim, a może wzorcowym sukcesem okazała się unifikacja prawa w Cesarstwie, o tyle strona konstytucyjna, zwłaszcza w zakresie władzy wykonawczej i wojska, była kompetencyjnie niejasna i niespójna. Część znawców uważa, nie bez pewnej racji, że była to zasługa samego kanclerza, którego zakres władzy i możliwość ingerencji były zresztą prawie nieograniczone. W tym systemie formalne oddzielenie kompetencji Sztabu Generalnego od Ministerstwa Wojny i Kanclerza, chętnie zresztą pozującego do portretów i fotografii w pancerzu i „pikelhaubie”, wydawało się dość płynne, a czasami wręcz niejasne. Postulat Clausewitza teoretycznie był więc sprawdzalny, lecz praktyka przynosiła efekty czasem odwrotne, a po dymisji Bismarcka chaos

wzmocniony dodatkowo wojującą postawą Wilhelma II i słabością kolejnych kanclerzy doprowadził do erozji tej konstrukcji oraz dominacji zdecydowanych militarystów zarówno wojskowych, jak i cywilnych.

Pozostaje zastanowić się więc nad tym, czy cały koncept autora *Vom Kriege*, słuszny w założeniu i potwierdzony przez praktykę polityczną wielu państw, miał szanse realizacji w jego własnej ojczyźnie. Wszak on sam był żołnierzem dopiero w drugim pokoleniu. Jego dziad słynął ze swoich dzieł pisanych w duchu pietyzmu jako duchowny protestancki i profesor uniwersytetu w Halle. Clausewitz wychowany w tradycji pruskiej Fryderyka II, pod którego dowództwem służył jego ojciec w wojnie siedmioletniej, mógł i był „Prusakiem pod bronią”, podobnie jak jego dwaj bracia. Nie mógł wprawdzie pretendować do warstwy junkierskiej, lecz miał szansę uzyskać podobny status dzięki karierze wojskowej, co wykorzystał w pełni i co ułatwiło mu poślubienie Marii hrabianki von Brühl. Mariaż z wysoko postawioną w hierarchii dworskiej Saksonką dał mu potem dostęp do berlińskiego dworu i uczynił niemal pełnoprawnym członkiem warstwy junkierskiej, zwłaszcza gdy został adiutantem księcia Augusta, młodszego brata księcia Ludwika Ferdynanda. Późniejsze jego losy świadczą, że mimo różnych perturbacji życiowych i niechętnie widzianych zapędów reformatorskich jego pogląd na społeczeństwo, naród i rolę Prus był głęboko osadzony w duchu *Preussentum*.

Na koncepcję roli polityki o „zmiennej formie” i jej czuwania nad rodzeniem się konfliktów zbrojnych i ich przerywaniem nie można patrzeć przez pryzmat doświadczeń Anglii, Francji, Holandii, a nawet Austrii lub innych państw tego okresu. Tym bardziej też z perspektywy dzisiejszej geopolityki, co niezbyt fortunnie czyni chwalona przez mnie B. Heuser. Z dziełem Clausewitza jest bowiem po trosze tak, jak z dziełami Machiavellego; większość polityków i uczonych czyta je, mając na względzie warunki, sytuacje i terminologię okresu, w którym żyją oni sami. Zapewne sam również popełniał ten błąd. Można jednak w miarę obiektywnie stwierdzić, że Clausewitz postrzegał rolę polityków cywilnych z rządem i całością biurokracji z perspektywy pruskiego, specyficznego układu, stworzonego przez Fryderyka II oraz późniejsze reformy K. von Steina i K.A. von Hardenberga. Fryderyk II, powołując do życia Generalne Dyrektorium, ministerstwa gabinetowe i rozbudowując aparat biurokratyczny, opierał się głównie na junkierstwie, ale także na wykształconym elemencie mieszczańskim oraz zwolnionych już z wojska oficerach. Wtedy właśnie zrodziła się swoista kastowość, ekskluzywność i poczucie *esprit de corps*. Choć dominacja elementu junkierskiego pozostawała faktem, to jednak fachowość, kompetencja i intelektualne przygotowanie tworzyły nowy rodzaj stanu szlacheckiego biurokracji, przypominający dawną francuską „szlachtę togi”. I już w tym punkcie sam Clausewitz ze swoim pochodzeniem i karierą mógł z zaufaniem odnosić się do cywilnego rządu i administracji. Reformy Steina i kanclerza Hardenberga tworzące nowoczesny rząd (1808) i radę ministrów (1814), nie wspominając o dalszej odnowie aparatu biurokratycznego, wzmacniały to zaufanie. Niebagatelną dlań sprawą było faktyczne (bo nie formalne) sprawowanie funkcji ministra wojny przez szefa Sztabu Generalnego Scharnhorsta, jego opiekuna i protektora.

W moim głębokim przekonaniu ta genetyczna homogeniczność zmilitaryzowanej „z ducha” władzy cywilnej i jej przenikanie się z aparatem wojskowym stworzyły klimat, w którym Clausewitz nie dostrzegał sprzeczności interesów podporządkowanych „pruskości” państwa. Polityka i dyplomacja mogły w tej atmosferze przechodzić od stanu

pokoju do wojny i znów porzucić działania militarne po osiągnięciu celu politycznego. Gdy powstawało *Vom Kriege*, był w tym pewien idealizm myślenia, lecz i realizm chwili.

Historia zweryfikowała tę część koncepcji Clausewitza bardzo surowo. Konflikt Moltkego i Bismarcka jako dwóch wielkich indywidualności zarysował fundamenty jego koncepcji. Dalszym etapem, jak wspominałem, była postawa Wilhelma II i przewaga indywidualności po stronie Sztabu Generalnego nad dość bezbarwnymi postaciami kolejnych kanclerzy. Pomijam tu zasłużone, choć dramatyczne dla Niemiec, skutki I wojny i okres Republiki Weimarskiej, natomiast tyleż katastrofalnym, co i paradoksalnym akordem stało się podporządkowanie całości sił militarnych III Rzeszy „cywilnemu” kanclerzowi, wodzowi Rzeszy i naczelnemu dowódcy wojsk Adolfowi Hitlerowi. To, że dzieło Clausewitza pozostawało lekturą obowiązkową szkół wojskowych, a jego nazwisko weszło do panteonu tradycji w propagandzie nazistowskiej, było chyba jednak tragicznym i ironicznym grymasem Historii wobec Niemiec, a może i wobec samego autora *Vom Kriege*.

Wskazówki bibliograficzne

H. Arendt, *Polityka jako obietnica*, przeł. W. Madej, M. Godyń, wyd. Prószyński i S-ka, [ca 2007]; R. Aron, *Clausewitz*, Frankfurt am Main 1980; C. v. Clausewitz, *Vom Kriege*, mit historisch-kritischer Würdigung von Prof. Dr. Werner Hahlweg, Bonn 1980; W.S. Churchill, *Myśli i przygody*, przeł. J. i J. Grzegorzycy, Poznań 2003; B. Ehrenreich, *Rytuały krwi. Namietność do wojny – geneza i historia*, przeł. P. Kołyszko, Warszawa [2001]; F. Herre, *Moltke*, przeł. A. Marcinek, Warszawa 1999; B. Heuser, *Czytajac Clausewitza*, przeł. P. Budny, Warszawa 2008; M. Howard, *Wojna w dziejach Europy*, przeł. T. Rybowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990; *idem*, *Clausewitz*, Oxford 1984; Ch. v. Krockow, *O niemieckich mitach*, przeł. A. Romaniuk, Warszawa 2000; N. Machiavelli, *O sztuce wojny*, wstęp B. Baran, przeł. A. Szopińska, Warszawa 2008; G. Mann, *Ludzie myśli, ludzie władzy, historia*, wyb., oprac., przeł. E. Paczkowska-Łagowska, Kraków 1997; *idem*, *Niemieckie dzieje w XIX i XX wieku*, przeł. A. Kopacki, Olsztyn 2007; T. Nipperday, *Rozważania o niemieckiej historii*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1999; H. Olszewski, *Nauka historii w upadku. Studium o historiografii ideologii historycznej w imperialistycznych Niemczech*, Poznań 1982; P. Paret, *Clausewitz and the State*, Princeton 1985; H. Rothfels, *Carl von Clausewitz*, Bonn 1980; F. Ryszka, *Polityka i wojna*, Warszawa 1975; S. Salmonowicz, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Warszawa 2004; D. Schössler, *Clausewitz*, przeł. A. Marcinek, Lublin 1995; W. v. Schramm, *Clausewitz*, München 1982; J. Wallach, *The Dogma of the Battle of Annihilation. The Theories of Clausewitz and Schlieffen and Their Effect on the German Conduct of Two World Wars*, Westport 1984.

Some Remarks *On the War*

Summary

The present essay is concerned with the Clausewitz's arguments devoted to the relationships between the civil authorities and the military command. While starting with the known assumption made by the author of the treaty *On the War*, according to which the war is the continuation of policy which is only pursued with the use of different measures, the author of the present essay tries to show to what extent this assumption was timely at the moment of the writing of the treaty and what may be its significance in more universal sense. The author of the essay exploits the examples that draw upon the Prussian tradition, he exploits the concept of *Preussentum* as well as historical exemplifications based on the Frederician reforms, activities of K. Stein and K.A. Hardenberg, and eventually the conflict between O. Bismarck and H. Moltke during the Prusso-Austrian and French-Prussian wars. The author tries to show the major factors formative of the policy conceived of in that way and the gradual fiasco of this policy in the history of the Second and Third Reich. What does not escape from the range of vision of the author is the philosophical and political layer of Clausewitz's treaty. He emphasizes that it is that layer and not the military one that preserved its relevance to today.

Starting from 1960s there has begun the process of studying and interpreting afresh the Clausewitz's treaty. As a result various messages addressed to the present time were identified in the treaty in question. Of course the present essay is only the contribution to the aforementioned research. We must accept the fact that in Polish literature, despite republishing the inter-war edition of the treaty *On the War* and despite several fairly precious translations of this work, the interest taken in it seems to be relatively small.